

Nie dajmy się okraść
Rozważania na podstawie Evangelii Gaudium
Papieża Franciszka

Pokusy zaangażowanych w duszpasterstwo

Wkład Kościoła, w tym również zakonów, do współczesnego świata jest olbrzymi. Oczywiście mamy świadomość bólu i wstydu za grzechy niektórych członków Kościoła, i za nasze własne.

Grzechy kapłanów

Owszem, także my mamy słabości i problemy. Chrystus, obecny w łodzi Piotrowej, niekiedy nadal musi wyrzucać swoim Apostołom: „Czemu tak słabi, zmęczeni, zamknięci, małoduszni i bojaźliwi jesteście?”

To prawda, jesteśmy - jak wszyscy ludzie - grzesznikami. Sam Apostoł św. Paweł w liście do Rzymian z bólem wyznaje: *Nie czynię dobra, którego chcę, ale czynię to zło, którego nie chcę* (Rz 7, 19).

Istnieją niestety także nigdy nie dość opłakane sytuacje – przypomina o tym również papież Benedykt XVI – sytuację, w których sam Kościół musi cierpieć ze względu na niewierności niektórych kapłanów, które są dla świata powodem zgorznienia. Ale, to, co w takich przypadkach może najbardziej przynieść korzyść Kościołowi, to nie tyle pedantyczne ujawnianie słabości kapłanów – mówi papież, ile odnowiona i radosna świadomość wielkości Bożego daru, jakim jest kapłaństwo przeżywane przez wspaniałych wielkodusznych duszpasterzy, zakonników żarliwych miłością Boga i dusz, świątłych i cierpliwych kierowników duchowych.

Nawet jeżeli mamy świadomość naszych słabości, to nie powinno to prowadzić do zapomnienia, jak wielu chrześcijan, jak wielu z nas, poświęca swoje życie z miłości.

- Pomagają ludziom **w leczeniu lub umieraniu** w pokoju w pozbawionych środków szpitalach
- towarzyszą osobom **zniewolonym** przez różne uzależnienia,
- troszczą się o **edukację** dzieci i młodzieży
- troszczą się o **starsze** osoby opuszczone przez wszystkich,
- starają się **przekazywać wartości** w nieprzyjaznych środowiskach,
- poświęcają się na wiele innych sposobów ukazujących niezmierną miłość do ludzkości, jaką natchnął nas Bóg, który stał się człowiekiem.

To świadectwo z pewnością ubogaca i podtrzymuje w dążeniu do przewyciężenia egoizmu, **by się jeszcze bardziej poświęcić.**

Pomimo to, jako dzieci tej epoki, wszyscy pozostajemy w jakiejś mierze pod wpływem obecnej zglobalizowanej kultury, która chociaż ukazuje nam wartości i nowe możliwości, może nas także ograniczać, warunkować, a nawet doprowadzić do choroby.

Zdaniem Papieża, powinniśmy stworzyć odpowiednie przestrzenie dla dostarczenia motywacji i uzdrowienia zaangażowanych w ewangelizację.

Dlatego zwrócimy uwagę na niektóre pokusy, na jakie zwłaszcza dzisiaj narażeni są zaangażowani w duszpasterstwie.

Nie pozwólmy okraść się z misyjnego entuzjazmu!

Dzisiaj można zauważyć u wielu zaangażowanych w ewangelizację, również u osób konsekrowanych,

1. przesadne zatroskanie o osobiste przestrzenie autonomii i odprężenia, prowadzące do przeżywania własnych zadań jako czystego dodatku do życia, tak jakby nie stanowiły one części własnej tożsamości.

Jednocześnie życie duchowe myli się z niektórymi momentami religijnymi przynoszącymi pewną ulgę, ale nie prowadzącymi:

- do spotkania z innymi,
- do zaangażowania w świecie,
- do pasji ewangelizowania.

Benedykt XVI – Spe salvi: Modlić się, to nie znaczy wychodzić poza historię i chować się w prywatnym kącie własnego szczęścia. Prawidłowa modlitwa jest procesem oczyszczenia wewnętrznego, który czyni nas otwartymi na Boga i przez to właśnie otwartymi na ludzi.

W modlitwie człowiek powinien uczyć się, o co naprawdę powinien prosić Boga – co jest godne Boga.

Musi uczyć się, że nie może modlić się przeciw drugiemu.

Musi uczyć się, że nie może prosić o rzeczy powierzchowne i wygody, których pragnie w danym momencie – ulegając małej, fałszywej nadziei, która odwołuje go od Boga.

Musi oczyszczać swoje pragnienia i nadzieje.

Musi uwalniać się od ukrytych kłamstw, którymi zwodzi samego siebie: Bóg je widzi, a w odniesieniu do Boga człowiek również musi je uznać. «Kto jednak dostrzega swoje błędy? Oczyść mnie od tych, które są skryte przede mną» – modli się Psalmista (19 [18], 13).

Brak uznania win, iluzja niewinności nie usprawiedliwia mnie i nie zbawia, ponieważ otępienie sumienia, niezdolność rozpoznania we mnie zła jako takiego, jest moją winą.

Tymczasem spotkanie z Bogiem budzi moje sumienie, aby nie podsuwało mi już samousprawiedliwienia, nie było odbiciem mnie samego i moich współczesnych, którzy mają na mnie wpływ, ale by było zdolnością słuchania samego Dobra¹.

W konsekwencji braku właściwej modlitwy, u wielu zaangażowanych w duszpasterstwo, chociażby się modlili, można spotkać:

- nadmierny indywidualizm,
- pewien kryzys tożsamości oraz
- spadek gorliwości.

To trzy defekty, które się nawzajem wspierają.

Ponadto, zauważamy dzisiaj, że zarówno media jak i różne pseudo-autorytety przekazują niekiedy wyraźną nieufność wobec przesłania Kościoła oraz pewne rozczarowanie.

¹ Benedykt XVI, *Spe salvi*

Co więcej dzisiaj w pewnych kręgach społeczeństwa poddanego sekularyzacji, zeświecczeniu **spotykamy się z obojętnością, a nawet** z wrogością wobec Kościoła i wartości chrześcijańskich.

Jesteśmy nieraz świadkami antyklerykalnej propagandy, której celem jest walka z Kościołem. Wrogowie Kościoła znają dobrze żydowską zasadę: uderz pasterza a rozproszą się owce.

Objawia się to w chorobliwym tropieniu grzechów ludzi Kościoła, nagłaśnianiu ich w mediach, w przedstawianiu jednostkowych przypadków niewierności np. kapłańskiej jako praktyki powszechnej.

W konsekwencji wielu zaangażowanych w duszpasterstwie, chociaż się modlą, pogłębiają w sobie pewien rodzaj **kompleksu niższości**, prowadzący ich do **relatywizowania** lub **ukrywania** swojej chrześcijańskiej tożsamości i przekonań.

Tworzy się wtedy błędne koło, ponieważ w ten sposób nie są zadowoleni z tego, kim są i z tego, co robią, nie utożsamiają się z misją ewangelizacyjną, a to osłabia zaangażowanie.

Kończy się to tym, że grzebią radość z misji w pewnego rodzaju **obsesji, by być jak wszyscy inni i mieć to, co inni posiadają.**

W ten sposób zadanie ewangelizacji jest prowadzone na siłę i poświęcają się mu z niewielkim wysiłkiem i w ograniczonym czasie.

Relatywizm życiowy

W osobach zaangażowanych w duszpasterstwo, oprócz pewnego duchowego stylu lub szczególnego sposobu myślenia pogłębia się relatywizm życiowy, **jeszcze bardziej niebezpieczny od relatywizmu doktrynalnego.**

Związany jest on z najgłębszymi i szczerymi wyborami, określającymi sposób życia.

Ten praktyczny relatywizm polega:

- na działaniu, jakby Bóg nie istniał,
- na decydowaniu, jakby nie istnieli ubodzy,
- na marzeniach, jakby inni nie istnieli,
- na pracowaniu tak, jakby nie istnieli ci, którzy jeszcze nie otrzymali orędzia ewangelii.

Warto zauważyć fakt, że nawet dysponujący pozornie solidnymi przekonaniami doktrynalnymi i duchowymi, często przyjmują styl życia prowadzący:

- do zapewnienia sobie bezpieczeństwa materialnego,
- do zdobywania władzy i ludzkiej chwały osiąganym w jakikolwiek sposób, zamiast poświęcić dla innych w pracy duszpasterskiej.

Nie pozwólmy się okradać z misyjnego entuzjazmu!